

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARIUSZ KLARECKI: Dzień dobry Państwu, Mariusz Klarecki. Opowiem Państwu dzisiaj o kolejnych historiach związanych z dzielnicą, która wydaje się, że w powstaniu warszawskim akurat miała małe znaczenie. Mówię o Pradze, a dokładnie o Saskiej Kępie. Natomiast wbrew pozorom tam również działy się rzeczy niesamowite i myślę, że też warto powiedzieć o stratach zbiorów artystycznych i kolekcji. Trzeba pamiętać o tym, że powstanie warszawskie również wybuchło na Pradze, ono trwało zaledwie 3 dni, ale też doszło tam do kilku różnego rodzaju i potyczek, i większych działań, między innymi na Brzeskiej były również obrzucone czołgi benzyną, potyczka w parku Skaryszewskim, mogą nawet Państwo zobaczyć, jeśli Państwo chcieli się tam wybrać kiedyś do parku Skaryszewskiego, są takie wewnątrz mostki z balustradami i widać ślady po kulach, które przesywały przez te balustrady. Tam akurat był oddział powstańczy, który natknął się na dużą grupę Niemców, to byli wycofani z frontu wojskowi, i wywiązała się potyczka. Tam można to zobaczyć. Ja zresztą też mam ciekawą przygodę, bo kiedyś z synem kilka lat temu znaleźliśmy podczas budowy, kopania rowów, światłowodów były prowadzone do Stadionu Narodowego, znaleźliśmy wyrzucone maski przeciwwgazowe niemieckie, które od razu skojarzyłem, że były prawdopodobnie związane z tymi żołnierzami niemieckimi, którzy stacjonowali właśnie na tym stadionie Drukarza. Oni tam stacjonowali, i którzy toczyli potyczkę właśnie z tymi powstańcami, bo tam nic innego się we wrześniu 1939 nie działo i zanieśliśmy je do Muzeum Powstania Warszawskiego, tak że mogą Państwo również to zobaczyć. Saska Kępa dosyć szybko, jakieś dwa tygodnie po rozpoczęciu powstania warszawskiego została... Nakazano ludności cywilnej opuścić cały ten kwartał, zgromadzono wszystkich i wyprowadzono, zresztą później przeprowiono Wisłę. Cała ta ludność Saskiej Kępy trafiła do Pruszkowa. Natomiast nie wszyscy się podporządkowali temu zarządzeniu. Jednym z takich osób był malarz Bronisław Kopczyński. On wykopał w ogrodzie jamy o rozmiarach metr na trzy metry i głębokości około dwóch i pół metra, przykrył ją szynami i innymi metalowymi przedmiotami, i narzucił na to jakieś dywany, nasypał ziemią. Stanowiła ona dla artysty rodzaj schronu, do którego schodziło się po drabinie. Wewnątrz wyłożył tę jamę dywanami. Tam również postawił żelazną, ogrodową ławkę, która służyła mu za łóżko. Wykorzystując przerwę pomiędzy bombardowaniami, Kopczyński wnosił na noc do ogrodu swoje obrazy, aby w razie pożaru nie spłonęły. W dzień z kolei wnosił je z powrotem do budynku, by uchronić je przed deszczem i odłamkami. Szczególnym sentymentem darzył pejzaże przedstawiające dawną Warszawę. On sam mówi o tym, że: "Miałem jednak wzgląd na to, że były między obrazami motywy z Warszawy, które najbardziej teraz chronię", przeczuwając totalną zagładę miasta, bardzo mu zależało na tym, żeby właśnie te obrazy, widoki warszawskie w sposób szczególny uchronić. Jakiś czas później w murach domu Kopczyńskiego znalazło schronienie kilku znajomych malarzy i rzeźbiarzy. Wśród nich był również Stanisław Czajkowski, bardzo znany pejzażysta. Co ciekawe, Kopczyński z takim humorem opowiada o tym, że dzięki przytępienemu słuchowi Czajkowski mógł smacznie spać na biedermeierowskiej kanapie, którą miał w pracowni, nie słysząc tych bombardowań i tego, co się wokół niego działo. Mówiąc o Bronisławie Kopczyńskim, artyście malarzu trzeba wspomnieć o tym, że podczas powstania warszawskiego i podczas w ogóle wojny i okupacji życie straciło też wielu artystów z różnych dziedzin literatury i muzyki. Mówiąc o artystach plastykach, warto wymienić czy przywołać tych najważniejszych, tych najbardziej znanych. Między innymi znany przedwojenny malarz Apoloniusz Kędzierski, który, jak sam napisał,

stracił w powstaniu warszawskim niemal cały dorobek artystyczny. Rzeczywiście dużą część obrazów, szczególnie z tego późniejszego okresu. W domu przy ulicy Senatorskiej zapisał, że uległy zniszczeniu 24 obrazy olejne, około 100 akwarel oraz 100 szkiców akwarelowych. Poza tym miał projekty kompozycji malarskich i polichromii kościelnych, a także kilka tysięcy rysunków, które wykonał w 1888 roku. W domu miał także zbiór obrazów jego żony Stanisławy Kędzierskiej, która była malarką, a której właściwie twórczości teraz zupełnie nie znamy. 16 akwarel oraz 100 obrazów akwarelowych bez ram. Pani Stanisława Kędzierska stwierdziła, że spalenie domu i rabunek mienia osobistego został dokonany przez oddziały SS 7 sierpnia 1944 roku. Apoloniusz Kędzierski zmarł jeszcze zresztą podczas powstania warszawskiego 21 września. Żona natomiast do kwestionariusza wydziału strat wojennych załączyła wykaz obrazów spalonych, które były autorstwem Apoloniusza Kędzierskiego. Zniszczeniu uległa również pracownia, a także obrazy innych artystów. Jednym z takich też bardziej znanych malarzy był Edward Okuń, który zmarł w Skierniewicach na skutek postrzału 17 stycznia 1945 roku w wieku 72 lat. Malarz stracił swój dom przy rynku Starego Miasta. Zofia Okuniowa złożyła kwestionariusz strat kolekcji właśnie Okuniów. W tym zbombardowanym domu przepadło około 106 obrazów malarza, ale także całkowite wyposażenie pracowni: farby, sztalugi, płótno. Innym artystą, którego twórczość właściwie nie zachowała się do dnia dzisiejszego, był prof. Tadeusz Pruszkowski, artysta malarz, rektor Akademii Sztuk Pięknych. Znany chociażby z tego, że podobno przeleciał samolotem pod przęsłami mostu Poniatowskiego przed wojną czy z przepięknego domu, który wyglądał niemal jak zameczek, który jest na samym szczycie niemalże wzgórz w Kazimierzu Dolnym, który lądował zresztą tym samolotem na plaży obok i w taki sposób podróżował z Warszawy do Kazimierza Dolnego. Artysta niestety znalazł się na liście osób przeznaczonych tak naprawdę do rozstrzelania wśród Niemców i został aresztowany bardzo szybko, tuż po wejściu Niemców do Warszawy we wrześniu 1939 roku, i rozstrzelany właśnie w Palmirach. Tak że wiadomo, że tam stracił życie. Po wojnie jego żona, Zofia Pruszkowska, artystka malarka złożyła ten kwestionariusz do wydziału strat wojennych, gdzie wykazała jakby straty związane z pracownią właśnie Tadeusza Pruszkowskiego. Kolejną wdową po malarzu Franciszku Ejsmondzie była Maria z Wieniawskich Ejsmondowa, która opisała straty zbiorów artystycznych w sześciopokojowym mieszkaniu znajdującym się przy placu Trzech Krzyży. Jak to napisała: "Obrazy zostały zrabowane z mieszkania mego po przymusowym wygnaniu mnie przez Niemców. Zagrabiono niezmiernie cenny zbiór arcydzieł sztuki najznakomitszych artystów polskich, ale także obrazy pochodzące ze spuścizny artystycznej Franciszka i Stanisława Ejsmonda". Stanisław Ejsmond był synem Marii Ejsmondowej, również był znanym malarzem. Wiadomo, że 7 września 1939 roku wyjechał z Warszawy z transportem najcenniejszych zbiorów Zachęty, w tym między tymi z obrazami Jana Matejki "Bitwa pod Grunwaldem", a także "Kazanie Skargi". Losy tych obrazów to w ogóle jest osobna fascynująca opowieść, ale rzeczywiście obydwa obrazy zostały cudownie uratowane. Jeden możemy oglądać, "Bitwę pod Grunwaldem" w Muzeum Narodowym w Warszawie, drugi "Kazanie Skargi" obecnie w Zamku Królewskim w Warszawie. Natomiast niestety Stanisław Ejsmond przypłacił tę wyprawę, ten cały konwój skarbów, jak to określił Bogusław Wołoszański, przypłacił życiem. Stanisław Ejsmond zginął podczas bombardowania Lublina 9 września 1939 roku. Kolejny malarz, który utracił swoją twórczość, to Antoni Teslar. On z kolei przekazał swoje obrazy do sprzedaży komisowej w antykwariatach i sklepach komisowych zajmujących się w wielu punktach tak naprawdę centrum Warszawy. Zrobił to tuż przed wybuchem powstania warszawskiego. Widocznie, licząc na to, że te obrazy być może w jakiejś części się

uchronią. Natalia Batowska z kolei, córka znanego malarza batalisty Stanisława Batowskiego, opisuje również, że w mieszkaniu przy ulicy Brzozowej, które zostało zbombardowane we wrześniu 1944 roku, przepadła cała twórczość, dom został zbombardowany i spalony w czasie powstania warszawskiego. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że straty zbiorów artystycznych to nie tylko to, co było w pracowniach, ale również to, co znajdowało się już wówczas w gmachach publicznych, to są różnego rodzaju dekoracje. Warto tutaj powiedzieć o Dworcu Głównym w Warszawie, który był prawie że gotowy do oddania tuż przed wybuchem wojny we wrześniu 1939 roku, zawierał mnóstwo wspaniałych dzieł sztuki, mozaik i płaskorzeźb, i malarskich prac. To było naprawdę wewnątrz wspaniałe dzieło, można powiedzieć wielu, wielu artystów, plastyków z różnych dziedzin. Bardzo ciekawa historia, na którą się natknąłem, to historia Henryka Marka Rudnickiego pseudonim "Czart", znanego grafika przedwojennego. Był uczestnikiem walk na Mokotowie. Ten właśnie mężczyzna po nieudanej przeprawie kanałami wyszedł wraz z grupą powstańców włazem przy ulicy Dworkowej 5. Jak Państwo znają chociażby z filmu "Kanał", wszyscy ci powstańcy zostali rozstrzelani przez Niemców. Rudnicki jako jedyny uniknął rozstrzelania, proszę Państwa, dlatego, ponieważ został rozpoznany przez oficera tych żandarmów niemieckich, który wcześniej zamówił u niego dwa portrety, i w ten sposób darował mu życie. Tutaj też warto powiedzieć o tym, że oczywiście ci artyści, malarze też walczyli na swój sposób, no w czasie okupacji projektowali różnego rodzaju plakaty i ulotki, i prace graficzne. Jan Zachwatowicz wspomina o tym, że jak w okresie powstania spotkał w domu przy ulicy Mokotowskiej znajomego rzeźbiarza Mieczysława Lubelskiego, który w roboczym kombinezonie wyszedł na chwilę na papierosa z warsztatu, gdzie zajęty był produkcją granatów ręcznych. Tak że również artyści, plastycy walczyli tak, jak mogli, chociażby rzeźbiarze, robiąc granaty ręczne. Bardzo ciekawą historię też opowiada sanitariuszka Halina Zbierska, która w swoich wspomnieniach pisze o młodym żołnierzu, o którym koledzy mówili, że jest bardzo zdolnym malarzem. Chłopak trafił do szpitala z poważną raną ręki zanieczyszczoną resztkami poszarpanego munduru i odłamkami metalu. Lekarz podczas oględzin zdecydował o amputacji. W kolejce na operację czekało bardzo wielu wówczas rannych powstańców. Jak relacjonuje Zbierska: "Decyzja lekarza ocuciła biedaka, błagał, żeby zostawić go w spokoju. Woli umrzeć niż stracić rękę. Wówczas poszłam prosić lekarza, by spróbował, może się uda, może nie przyjdzie zakażenie, a w najgorszym razie jeszcze zdąży amputować. To malarz, cóż robi bez prawej ręki? Lekarz zgodził się. Mniejsze rany oczyściłam sama, poważniejsze już nieprzytomnemu znów opatrzył lekarz. Gdy po tych zabiegach znów oprzytomniał i zobaczył swą rękę całą osnutą białymi bandażami, uniósł się na lewej ręce, złapał mnie za szyję i z wdzięcznością ucałował. Sądzę, że ręka jego została uratowana". To są często naprawdę bardzo wzruszające wspomnienia. Proszę Państwa, ja wychodząc z Biblioteki Narodowej po lekturze tych pamiętników... Wzruszenie to mało powiedziane oczywiście. Bardzo chciałem się podzielić tymi relacjami. Opowiadałem to wielu różnym znajomym, niektórzy wręcz mieli dość, szczególnie tych tragicznych historii, ale nie sposób całkowicie być obojętnym wobec tych relacji, często, tak jak mówiłem, pisanych ołówkiem na małych karteczkach jeszcze właśnie w jakichś piwnicach bombardowanych w czasie powstania domów. Często nie zdajemy sobie sprawy, że w czasie wojny bezpowrotnie przepadł też taki dorobek artystyczny znanych malarzy, rzeźbiarzy, ale także zginęło wielu młodych twórców. Takich, którzy nie zdążyli zyskać sławy. Tacy, którzy tak naprawdę jeszcze nie zdążyli wykonać odpowiedniej ilości tych swoich dzieł sztuki, także malarze, rzeźbiarze, muzycy, literaci. Jeden z poetów młodego pokolenia Andrzej Trzebiński tuż przed śmiercią w

1943 roku tak opisał los swój oraz kolegów, zacytuję: "Pochłonie nas historia, młodych, dwudziestoletnich chłopców. Nie będziemy Mochnackimi, Mickiewiczami, Norwidami swojej epoki. Mogliśmy być przynajmniej Rimbaudami, ale odrzuciliśmy to. Poszliśmy gdzie indziej". Poszli, proszę Państwa, bronić naszej ojczyzny i poszli na barykady. Niestety wielu z nich przepadło, a także z nimi ten ich dorobek artystyczny. W taki sposób chciałbym zakończyć tę moją opowieść o stratach artystów, plastyków. Chciałbym Państwu bardzo podziękować za uwagę, za wysłuchanie 6 odcinków z cyklu "Kolekcje '44". Usłyszeli Państwo zaledwie część tych wszystkich relacji, część tych badań, które udało mi się poczynić przez te lata. Odsyłam oczywiście do książki "Zrabowana Warszawa", do różnego rodzaju artykułów, audycji, ale przede wszystkim do naszego podcastu i będą mogli Państwo jeszcze wysłuchać ostatniego odcinka, który nagraliśmy wspólnie z panem Aleksandrem Maksymowiczem. W tym odcinku opowiemy więcej ciekawostek, ale też pan Aleksander zada mi kilka pytań, wątpliwości, które mogą się pojawić podczas odsłuchania odcinków. Tak że zapraszamy jeszcze do wysłuchania ostatniego odcinka z cyklu "Kolekcje '44". Bardzo dziękuję Państwu za uwagę. Do usłyszenia. Do zobaczenia.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.